

# ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

N<sup>er</sup> 7.

DODATEK DO KORRESPONDENTA.

Rok 1831

## STRACENIE WINOWAJCY W ALBY.

Piotr Hebrard, który dnia 16 kwietnia r. b. wskazany był na śmierć, żywił się nadzieją ułaskawienia, ponieważ na prośbę swoją ażeby mu karę śmierci złagodzono, nie miał od pięciu miesięcy żadnej odpowiedzi. Tymczasem dnia 12 września o godzinie 10 z rana otrzymał doniesienie, że wieczorem o godzinie 4tej będzie stracony; przyjął on takowe z nadzwyczajną obojętnością, kazał przywołać kapłana, wyspowiadał się i upoważnił go do ogłoszenia publiczności swego zeznania. Z uderzeniem godziny 4tej opuścił swoje więzienie w celu wstąpienia na rusztowanie; lecz zaledwie tam przyszedł, kiedy mu donoszą że stracenie może dopiero za 2godzin nastąpić: nieszczęśliwy sądził zapewne, iż przyszedł rozkaz odwołania egzekucyi. Lecz niestety! jedyną przyczyną tej zwłoki było to, iż rusztowanie nie zostało jeszcze należycie urządzone, ponieważ blisko od 5ciu lat w departamencie Tarn nikt niebył straconym. Obwiniają o to oddalonego pomocnika kata, który swemu panu chciał psotę wyrządzić. Prokurator Królewski kazał cieśłom naprawić znowu rusztowanie, co też nastąpiło, a straceniu Hebrarda zdawało się już nie nie przeszkadzać. Kiedy nieszczęśliwy przyszedł powtórnie na plac o godzinie 6tej, rusztowanie otoczone było niezliczonym tłumem ludzi. Żandarmerya z dobytymi pałaszami zajęła obszerne przed nim miejsce. Winowajca pewnym krokiem wstępuje na rusztowanie, przywiązują go mocno do belki. Kat z dwoma swoimi pomocnikami znajduje się na rusztowaniu; kładzie głowę Hebrarda w wyrąbek; żelazo spa-

da, ale nie prosto i nie trafia winowajcy. Pospólstwo zaczyna szemrać. Podnoszą znowu żelazo w górę, spada po drugi raz, i znowu nie dosięga głowy winowajcy; lud wydaje okropny krzyk, a mnóstwo kamieni pada na katów, którzy po trzeci raz, ale na próżno, usiłują dopełnić wymiaru sprawiedliwości; żelazo spada i lekkie tylko czyni zadszaśnienie; krzyk nieszczęśliwego który za każdym spadnięciem miecza powiększa się, rozjątrza wszystkich serca.

Kat i jego pomocnicy przerażeni i wielkimi ranieniami kamieniami, zmuszeni byli zejść z rusztowania i szukać ocalenia w ucieczce. Głowa Hebrarda zostaje jeszcze w tem samym miejscu. Co za okropne położenie! niebył on prawie wcale ranny. Trwało to blisko przez trzy minuty. Kat wchodzi powtórnie sam na rusztowanie i znowu usiłuje odciąć głowę; podwakroć podnosi żelazo w górę, podwakroć spada i nie trafia delinkwenta. Za ostatniem, to jest za szóstym podniesieniem, spada i odcina część wyrąbka. Ponieważ rzucanie kamieni trwało nieustannie, musiał więc kat znowu zejść z rusztowania i przed rozjątrzeniem pospólstwa się schronić. Przez oderwanie części wyrąbka, uwalnia się z więzów głowa Hebrarda; wyprostował się więc jakby z grobu powstawał. Bravo! zawołało wielu z pospólstwa, które zdumione było na widok stojącego przed nim człowieka, którego narzędzie śmierci sześć razy ochroniło. Zażądano pomocy; wyrobnik jeden zbliżył się do rusztowania, ale nie śmiał wejść na nie; we dwie minuty potem, wszedł nań najmłodszy pomocnik kata, nie zważając wcale na grad ka-

mieni i krzyk pospólstwa, i kilka słów do Hebrarda przemówił. Zdaje się że ostatni rzekł do niego: *Odwiaż mnie, gdyż był jeszcze przywiązany do belki. Tamten zaś odpowiedział mu: Odwróć głowę; natychmiast porwał go i szydłem szewskim kilka razy weń uderzył. Głowa Hebrarda zwiesiła się na wpół do lewego ramienia, a pomocnik zmuszony był do żandarmeryi się schronić. Było już 10 minut na siódmą; w tym stanie Hebrard, żyjąc jeszcze zapewne, wystawiony był przez dwie godziny na widok ludu. Niektórzy zapawniają, że przez pół godziny jeszcze się poruszał a niekiedy usta otwierał.*

Ciało tego nieszczęśliwego odwieziono pod mocną eskortą, dom zaś kata otoczyło pospólstwo i okna mu powybijało.

Należy jednak wyznać prawdę, że wina tego przypadku nie ciąży wcale na kacie, ponieważ z raportu znawców pociągnionych do Rady przez Prokuratora królewskiego, okazuje się, że rusztowanie umyślnie było popsute, czego podejrzenie pada na oddalonego pomocnika.

Kat z rozpaczy wyrывał sobie włosy, widząc, jeszcze za pierwszą razą, że żelazo nie trafiło.

Przypadek ten nie mało się przyczynił do wynalezienia gilotyny, podług maszyny holenderskiej.

#### PAMIĘTNIKI KSIĘCIA NORMANDYI SYNA LUDWIKA XVI.

Pod tym tytułem wyszło w Paryżu dzieło, w którym mniemany ten Królewicz utrzymuje, że od szewca do którego go oddano, takim niekiedy sposobem, jakim Grecy dostali się do Troi, to jest, w brzuchu drewnianego konia; w miejsce zaś jego przebrano i zostawiono ubogiego chłopca. Po swojej ucieczce udał się do Księcia *Kondeusza*, który powierzył go Jenerałowi *Kleber*, a ten następnie oddał go w ręce P. *Dessaix*. Ale ścigany przez zawiść Napoleona, uciekł do południowej Ameryki, przełynął rzekę Amazońską, i wpadł w ręce ludo-

żerców. Ci nie zły mieli apetyt na ciało Królewskie, ale waleczny Książę rozpedził ich wszystkich. Później został Kacykiem Mameluków, którzy pod jego dowództwem krwawą wiedli wojnę z *Arnasami*, *Haunaresami* i *Galibisami*, i zupełnie ich pokonali. Jego lekarz *Dussault*, spowiednik *Tourzel* i żona zmarłego szewca *Simons*, którzy wszyscy zaprzysięgli, że *Ludwik XVII* nie umarł, zniknęli wkrótce z rzędu żyjących. Nareszcie *Kleber* zabity został pod piramidami, *Pichegru* uduszony, *Józefina* wypędzona, *Fualdesowi* przetrzynięto gardło, a to wszystko, jak mówi wspomniane dziecko, dla tego, że oni usiłowali wynieść to cudowne dziecko na tron ojcowski.

#### PRZEKONYWAJĄCY DOWÓD.

W Pewnem towarzystwie prywatnem mówiono raz o okrągłości ziemi. Pani domu, której przytaczane na to dowody zdawały się być osobliwszemi, sądząc, że z niej sobie żartują, oświadczyła, iż temu wcale nie wierzy. Jej mąż, prostych obyczajów człowiek, chciał ją przekonać i rzekł z nauczającą miną: »Możesz temu wierzyć, moja kochana, że ziemia jest okrągła: bo kiedy przed trzema laty jechałem do Paryża, często przyszło mi na dół się spuszczać.»

Im bardziej zapędzamy się na południe, tém więcej pomnaża się przesada w obrazowej mowie życia zwyczajnego. Polak chcąc wyrazić się, że przemókł, powiada: Zmokłem do koszuli. Niemiec mówi: *nass bis auf die Haut* (aż do skóry). Francuz dalej się zapędza i powiada, że przemókł *jusqu' aux os* (aż do kości). Hiszpan wszystkich przechodzi, utrzymuje bowiem, że jest *majado nacta los tuetanos* (przemókłem aż do szpika w kościach).

W Kantonie w Chinach liczą nie mniej nie więcej, tylko 50,000 szewców.

MARQUESA LADRONA.

(Ciąg dalszy).

Już jasny i srebrzysty księżyc wydobyl się z poza drzew oliwnych, któremi droga była wysadzona, łatwo więc było młodemu Francuzowi rozpoznać delikatne rysy Hiszpanki, jej bladą, ale od słońca przepaloną płeć i jej nie tak ze wstydnego pomieszania, jako raczej z utrudzenia spuszczone ku ziemi oczy: w Hiszpanii bowiem kobiety są daleko odważniejsze niż gdzie indziej, i nie ich nie przestrasza, nie nie przeraża, kiedy są namiętnie wzruszone. Spoglądał na nią Gustaw przez kilka minut, kiedy wpadł na myśl aby jej konia swego użyć.

— Segnora, rzekł do niej, zdajesz mi się być znużoną, a mnie lepiej iść pieszo jak tobie. Może użyjesz konia mego?

— Bardzo chętnie, Segnor Francese; wszak widzisz, że mam z sobą anioła.

Gustaw zsiadł z konia, a ponieważ nie miał strzemion, podniósł więc nieznajomą wraz z dzieckiem i wsadził na konia.

— O to cię tylko proszę, Segnora, ażebyś towarzysza mego z przodu na siodło w równowadze utrzymywała. Ale oddaj mi lepiej swoje dziecko, a wygodniej ci będzie siedzieć.

— Chętnie, Segnor Francese, powierzam ci mego Pakitę.

Pocałowała dziecko w czoło i oddała je w ręce Gustawa, który jako dobry Francuz, nie omieszkał w toż samo miejsce pocałować Pakitę.

— Mówisz więc, odezwała się znowu młoda niewiasta, że to są zwłoki twego towarzysza?

— Nie zwłoki, Segnora, ale wielu ranami okryte ciało.

— Byłeś więc w drodze napadnięty?

— Tak jest, i to zapewniam cię, niepospolicie.... Wasi rozbójnicy, Segnora, biją się lepiej niż wasi żołnierze.

— Wierzę temu, Segnor Francese, bo oni biją się dla swej korzyści. — Ale powiedz mi, jakimże sposobem rąk ich uszedłeś?

— Takim, że wszyscy polegli na placu.

— Wszyscy?

— Cóż ci to, Segnora? to słowo wymawiasz tak....

— Nie to... Mówisz więc, że wszyscy polegli, ci.... niegodziwi.... rozbójnicy.

— Wszyscy.... wyjawsz naczelnika, który ratował się ucieczką, widząc, że nas było jeszcze dwóch przeciwko niemu, to jest mój towarzysz, wówczas jeszcze żyjący, i ja com jedno utracił ucho.

— Ah! mówisz więc że naczelnik uciekł!

— Tak jest; ale ja byłbym go dogonił, i ze świata zgładził, gdyby mój towarzysz w tej chwili nie był zemdłą, i gdyby mojego nie potrzebował starania; jestem bowiem chirurgiem, Segnora....

— Chirurgiem jesteś, Segnor Caballero?.... Byłże on ranny, naczelnik tych.... totrów?

— Sądzę że bardzo lekko.

Tu cichym głosem wyrzekła kilka wyrazów, których Gustaw nie zrozumiał.

— Nieszczęście, mówił dalej, daleko więcej kłopotę się o życie mego biednego towarzysza.

Młody chirurg udawał ciągle te zamiary, dla ochronienia swego rozbójnika od wściekłości Hiszpanów i zawiezienia go na znak zwycięstwa do Barcelony. Słowem w jego postępowaniu objawiała się równie miłość jego własna jak wspaniałomyślność.

— Ale zdaje mi się, że towarzysz twój nie oddycha, odezwała się nieznajoma.

Gustaw przystąpił do konia, i położył rękę na sercu rozbójnika.

— Jednak, odpowiedział, serce jego bije mocno.

Ranny po mocnej febrze przyszedł znów do siebie, ale chcąc położenie swoje odmienić, uczuł tak wielki ból, że słabym zawołał głosem: *Maledicion!*

Nagle wstrzymała nieznajoma konia, zeskończyła, i odkrywając płaszcz z rozbójnika, zawołała: *Mio Philippo!*

Gustaw nie mógł temu przeszkodzić: objęła zaraz rozbójnika w swoje ręce, okryła go tyśiącem pocałowań, i zadała mu różniczne pyta-

nia, na które nieszczęśliwy okropnemi tylko odpowiadał przekleństwa, bo bóle nieznośne doprowadziły go prawie do szaleństwa.

— Ale, Segnora, zawołał Gustaw, takim sposobem zabić go możesz! Zrzuciłaś zawiązkę którą na prędce ranę jego opatrzyłem!... Proszę, odbierz swoje dziecko i pozwól, ażebym ranę wygodniej na koniu położył.

Zdumiona, patrzała na młodego Francuza, i powierzyła mu Filipa. Dziecię przebudzone szelestem zaczęło płakać, i bez związku bełkotać, poczem całusami matki uspokojone, zasnęło znowu.

Gustaw wszedł na konia i w milczeniu rozważał szczególniejszy ten przypadek.

— Sądziś więc, Segnor Francese, że rany jego są niebezpieczne? rzekła młoda kobieta po chwilowem milczeniu, kładąc swoją rękę na ciału Filipa, i idąc tuż przy koniu, niezważając wcale na to, że jedno potknięcie się jego, mogło ją było na ziemię powalić.

— Gdyby tam ciebie nie było, odpowiedział żywo młody Francuz, przysięgam, że byłbym go ocalił.

— Gdyby mnie tam nie było! — wiesz więc wszystko! wiesz więc że on mnie... i że... o nie ty nie możesz tego pojąć: Francuzi nie znają...

W tej chwili spostrzegł Gustaw na prawo migające się małe światło. Poznał dom zajezdny i nagle zapominając o pytaniach, jakie miał zadać żonie rozbójnika, rzekł: Cicho Segnora! albo zginęliśmy; mamy jeszcze tylko sto kroków do Venta; uważaj dobrze co ci teraz powiem: pójdziesz ze mną do Barcelony; Filip jest wojskowy hiszpański jadący z nami, ani słowa więcej.

W miejsce odpowiedzi uściskała swoje dziecko i pocałowała rękę wybawcy.

Stanąwszy przed drzwiami domu zajezdnego Venta zwanego, zsiadł Gustaw z konia i rzekł do młodego człowieka który na przeciw niemu wyszedł: Mój przyjacielu, nie mógłbym dla siebie i dla mojej żony dostać pokoju?

Młody człowiek poszedł do domu zajezdnego i w chwilę wrócił z gospodarzem.

— Wejdz WPan, Segnor Francese, rzekł tenże, odstąpię ci mego pokoju dopóki zechcesz, bo mój syn zostaje także w tej samej co i WPan służbie, jest on jednym z najwaleczniejszych Realistów.

— Pedrillo! odkiełznaj konia!

— Za chwilę, odpowiedział Gustaw, gdyż mam na koniu ranną osobę.

— Ranną!... *in fierno*! miałaby pojazd pocztowy z Solsony być napadniętym?

— Tak jest, Segnor Ventero; opowiem później, wprzód jednak muszę mego przyjaciela zanieść do przeznaczonego dla mnie pokoju.

— Chętnie Segnor Francese. Ale może byłoby dobrze opatrzyć rany jego?

— Już ja to zrobiłem; chory potrzebuje tylko odpoczynku i należy go lekko na łóżko zanieść.

— Ventero skłonił się i sam pomógł rozbójnika zanieść do pokoju; czynność ta wymagała wielkiej ostrożności, a szczególniejszej ze strony Gustawa wielkiej przytomności umysłu; bo goście z Venta, przez hiszpańską zupełną ciękawość, zabiegli drogę i nie jeden miał ochotę uchylić płaszcza.

Młoda kobieta usiadła przy łóżku i jak się zdało, chciała całą noc przy nim przepędzić.

— Segnor Ventero, rzekł Gustaw do gospodarza, żona moja, oto ta młoda Hiszpanka, potrzebuje dla swego dziecka, jak się obudzi, choćby mleka. Czybyście się o nie nie kazali postarać, a dla nas przynieść nieco jadła; ja tymczasem opatrzę rany mego przyjaciela.

Ventero skłonił się nisko i odszedł.

Młoda kobieta, położyła potem swoje dziecko na łóżku i nachyliła się do swego męża; lecz Gustaw zmusił ją ażeby usiadła, zdjął płaszczy okrywający Filipa, poprawił bandażę które się były przez drogę zsunęły, a wzięwszy za puls chorego, który w głębokiem leżał odrętwieniu, rzekł śmiałym głosem do Hiszpanki: Musisz pójść ze mną, nie możesz tu bowiem pozostać. — A gdy jeszcze siedziała i niemyślała się z miejsca podnieść: Musisz mu dać wypocząć, mówię ci, musisz!.....

Spojrzała na niego wzrokiem błagającym, włożyła rękę swej córki w rękę męża, przycisnęła je razem do ust swych i zeszła na dół z Gustawem do izby gościnnej.

(Dalszy ciąg nastąpi)